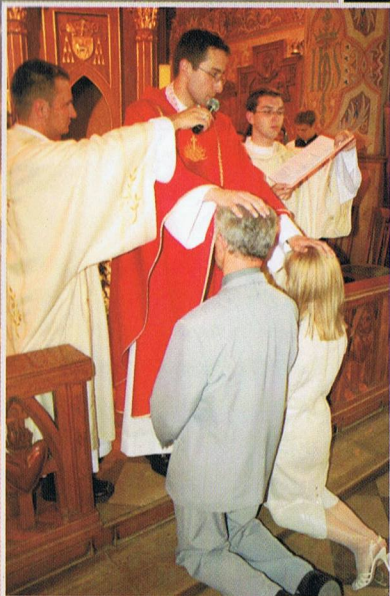
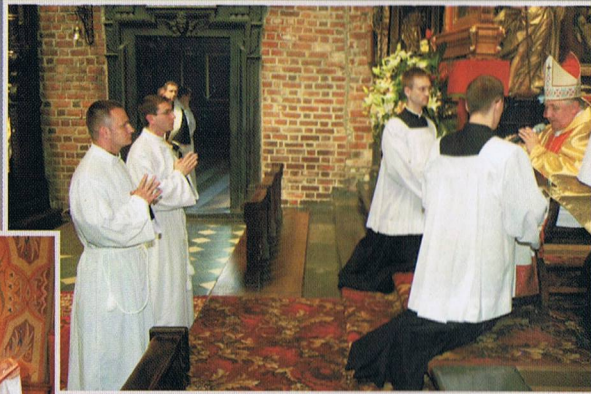


Procesja przed  
koronacją obrazu  
Matki Zbawiciela



Święcenia  
diakonatu



Ks. Tomasz  
błogosławi rodziców



Dni Młodzieży Kanonickiej  
– zawody sportowe

ISSN 1732-3983

# COR UNUM

Pismo Kłeryków Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich

Nr 2(22)2007

Kwiecień – Czerwiec



## W numerze:

Homilia prymicyjna – ks. Jacek Krzewicki CRL .....	2
Effata – kl. Grzegorz Cyganik CRL .....	6
Skarb na wyciągnięcie ręki – nov. Piotr Szydełko .....	10
Dni Młodości Kanonickiej – Asia Wietrzyńska .....	13
Matko Zbawiciela... – nov. Adam Wójcicki .....	18
Prusickie stawy kanonickie – Zenon z Prusicka .....	22
Gdy Bóg posyła Matkę... – kl. Grzegorz Cyganik CRL .....	24
Z życia seminarium .....	28

### Zespół redakcyjny:

kl. Szymon Szajko CRL- red. naczelny  
kl. Łukasz Matuszczak CRL  
kl. Dawid Kover CRL  
kl. Grzegorz Cyganik CRL

### Nasz adres:

WSD Kanoników Regularnych  
Laterańskich  
„Cor Unum”  
ul. Bożego Ciała 26  
31-059 Kraków

## Drodzy Czytelnicy

Wakacje kojarzą się nam z błogim odpoczynkiem, leżeniem do góry brzuchem i nicnierobieniem, po prostu zasłużoną biernością po roku wyętej aktywności zawodowej. Nieraz zdarza się, że praca, którą wykonujemy wymaga zaniedbania relacji z najbliższymi. Dlatego postaramy się, aby nasz wypoczynek nastawiony był przede wszystkim na budowanie więzi we wspólnocie, w której żyjemy. Zadbajmy, by w czasie wakacji wartości, które, choć często bez naszej winy, przesunęły się na dalszy plan, powróciły na swoje właściwe miejsce, by Miłość stała się najważniejsza. Zachęcamy więc wszystkich naszych czytelników do uczestniczenia w inicjatywach wspólnoty chrześcijańskiej, a w sposób szczególny zapraszamy do spotkania z naszą wspólnotą zakonną Kanoników Regularnych Laterańskich, czy to podczas obchodów 130 rocznicy objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie, czy do wspólnego pielgrzymowania na Jasną Górę. Wszystkim stałym czytelnikom, którzy darzą sympatią nasze literackie dziełko, jak również tym, którzy po raz pierwszy trzymają w ręku pismo naszego zakonnego seminarium, życzymy na czas wakacji Bożej opieki oraz postępu w kochaniu Boga i drugiego człowieka.

*Redakcja*

## Kapłaństwo sztuką kochania Boga i Człowieka

Ostatecznym celem, do jakiego zmierza formacja seminaryjna jest kapłaństwo. Dlatego cieszymy się, widząc jak kolejni z nas osiągają ten cel. Jednak ten moment nie jest kresem formacji kapłańskiej, ale właściwie dopiero ją zaczyna. 27 maja mogliśmy przeżywać mszę świętą prymicyjną ks. Tomasza Tyszkiewicza CRL, podczas której homilię wygłosił ks. Jacek Krzewicki CRL. Mówił w niej na czym należy oprzeć życie kapłańskie i jak je realizować, aby w sposób właściwy prowadzić ludzi do Boga. Serdecznie dziękujemy ks. Jackowi za słowo skierowane, myślę, że nie tylko do ks. Tomasza, ale również do nas wszystkich oraz za wyrażenie zgody na opublikowanie tego słowa.



Drogi Księżo Prymicjancie, drodzy bracia i siostry!



Dobrze jest mieć świadomość, że Duch Święty jest wśród nas, że nam towarzyszy i będzie nam towarzyszył zgodnie z obietnicą Chrystusa, po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

I to jest ta pierwsza prawda, którą odczytałem dla siebie, a którą chcę się dzielić z wami, bo Bóg przemawia do każdego z nas osobno, ale dzielić się tym możemy już z każdym. Szczególnie powinien czynić to kapłan, bo po to został przez Boga wybrany i powołany. I właśnie na tym chciałem oprzeć to kazanie prymicyjne. Może trochę przekornie wbrew powszechnemu oczekiwaniu, bo gdybym poprosił o dopowiedzenie:

o czym powinienem mówić, to pewnie byłoby, że o wybraniu i powołaniu, ale nie.

Chcę powiedzieć o wsłuchiwaniu się w to, co Bóg do mnie mówi. Wydaje się to i logiczne i głęboko prawdziwe, a przy tym tak oczywiste, że tylko wtedy będziesz autentycznym głosicielem Chrystusa - tego, co On mówi - a po to zostałeś powołany, to jest istota sakramentu kapłaństwa, gdy Ty sam będziesz Go słuchał. Niby proste, w jednym jest tylko problem: gdzie nastawić ucha?

Jestem przekonany, że Twoja siedmioletnia formacja duchowa oraz intelektualna nie tylko pozwoli Ci odróżnić plewy od ziarna, bo to proste, ale także nie dasz się nabrać na kuszące fajferwerki, wstęgi, orderki, ale także na porównywanie się ze znajomymi z tzw. świata.

Bóg przemawia w ciszy, pamiętaj o tym. Miej czas dla niego w adoracji Najświętszego Sakramentu. Tam gdzie pójdziesz (to już chyba nie jest tajemnicą, że o ile nic nie zajdzie nagłego, to będziesz pracował w Dreźnie) jest kaplica domowa, jest najlepsze miejsce na spotkanie z Bogiem. Miej czas na modlitwę brewiarzową - także indywidualną, nie tylko części wspólnotowe. Polecaj na niej ludzi, wśród których będziesz pracował. Miej czas na modlitwę osobistą. Jeżeli tam będziesz „przystawiał ucha”, to z całą pewnością usłyszysz Boga, a wtedy będziesz mógł dzielić się tym, co usłyszałeś z innymi.

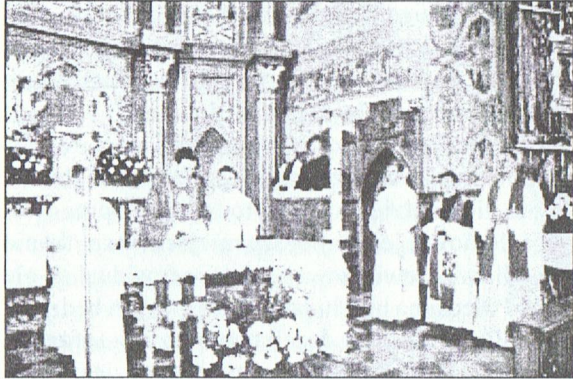
Powiem teraz bardzo mocno, ale jestem przekonany, że również bardzo uczciwie: W każdym innym przypadku, zamiast Bogiem, będziesz dzielić się sobą. I to jest ogromna pokusa, którą przed kapłanem stawia szatan. Miej to na uwadze, zawsze, ilekroć najdzie Cię pokusa braku modlitwy, pokusa, aby być nieprzygotowanym poprzez modlitwę, tłumacząc sobie, że „i tak się uda, ja to wiem...”

Każdy człowiek ma potrzebę twórczego działania, także i młodzi księża. Przecież i ich rozpira twórcza energia, może szczególnie w chwilach, gdy porównują się ze szkolnymi kolegami, koleżankami i słyszą, że ten osiągnął już to, tamten jeszcze więcej i rodzi się gdzieś myśl - a ja co? Przecież też potrafię i zaczynam to udowadniać, że też jestem coś wart. Wtedy bardzo łatwo zapomnieć, w tej gonitwie, o „nadstawianiu ucha na Boga”, bo „ucho” jest niejako „przyłożone do świata”. Zapominam, że moje działanie ma mieć inny cel niż osiągnięcie pozycji, zarobków, prestiżu, itd.

Istnieją wspaniali organizatorzy, istnieją przeróżne zawody, z którymi równać się nie możemy, ale myśleć po Bożemu, chcieć po Bożemu, działać po Bożemu, wiązać wszystko co ludzkie i ziemskie z tym co Boże - do tego jesteśmy powołani i to jest nasz cel, nasze istotne zadanie,

płynące ściśle z naszego powołania. To Bóg musi być zawsze celem wszystkiego co czynimy, czego pragniemy i co myślimy. Nikt kapłana w tym działaniu nie zastąpi. Nie jest to łatwe.

Święcenia kapłańskie po ludzku, bytowo, nas nie zmieniły. Zostaliśmy nadal ludźmi. Wszystkie ludzkie uczucia szarpia nami, podlegamy tym samym szturmom i naporom, którym podlegają wszyscy ludzie. Musimy ciągle przełamywać



nasze ograniczenia, nasze ludzkie uwarunkowania, ale też sięgać pamięcią, rozumem do dokonanego wyboru. Jak napisał w swoim wierszu Liebert:

„dokonawszy na wieki wyboru, w każdej chwili wybierać muszę”.

Wybierać trzeba także

i w miłości, która jest siłą napędową naszego działania, ale też rządzi się prawem wyłączności w odniesieniu do osób.

Nie wolno nam nikogo, ani niczego zatrzymać dla siebie. Ktoś napisał, że **musimy być pomostem, po którym inni przechodzą do Boga i nam nie wolno na tym pomoście nikogo zatrzymać.** Rozumiem istotę tej myśli, chociaż nie do końca odpowiada mi porównanie. Jest ono po pierwsze bardzo statyczne dla kapłana, taki stojący w miejscu pomost. Bardziej odpowiada mi wspólne wędrowanie, gdzie jest przewodnik, który jak trzeba, umie poradzić się tych, którzy wędrują razem z nim.

Po drugie, most kojarzy mi się z miejscem, po którym każdy przechodzi jak chce i kiedy chce – taki most „rozchodzony i przechodzony”, a to grozi, że stanie się w końcu chybliwy i przestanie spełniać swoją rolę.

Mówiąc wprost – kapłan ma też zadbać o siebie, oczywiście opierając się na zdrowych zasadach, nie egoistycznych. Zadbać, to także



umieć postawić swoje granice, bo inaczej przestanie wiedzieć kim jestem. Mieć świadomość, że ciągle ktoś czegoś ode mnie będzie oczekiwał. Spełniam je na tyle, na ile mogę, ale nie kosztem siebie. Chrystus wiedział co mówi, aby „kochać bliźniego swego, jak siebie samego”. Ktoś, kto nie szanuje swojego zdrowia fizycznego, psychicznego, nie dba o siebie i to wszystko pod płaszczykiem altruizmu, tak naprawdę nie jest w stanie pokochać ani siebie, ani bliźniego.

Na koniec życzenia, zgodnie z przyjętą tradycją, ale i z potrzebą serca. Życzenia będą za ks. Janem Twardowskim, zacytuję jego wiersz, który dedykuję Tobie Księżu Prymicjancie, życząc Tobie:

*Żeby nie być taką czcigodną osobą  
której podają parasol  
którą do Rzymu wysyłają  
w telewizji jak srebrnym nieboszczykiem kręcą  
wieszają przy gwiazdach filmowych  
Ale być chlebem  
który krają  
żywicą, którą z sosny na kadzidło skrobiją  
czymś z czego robią radio  
zeby choremu przy termometrze śpiewało  
zegarem, który w samolocie jak obrazek ze świętym Krzysztofem leci  
zółtym dla dzieci balonem –  
a zawsze taką hostią małą  
gorętszą od spojrzenia  
co się zmienia w ofierze.*

I jeszcze tylko jedno, taki „przepis” aby mieć wewnętrzną radość i spokój: Bądź wdzięczny i ucz się wdzięczności każdego dnia. Najpierw wobec Boga, potem wobec ludzi, zaczynając od najbliższych. Wtedy nie zgorzkniesz, a ludzie spotykając się z tobą będą zyskiwać i się ubogacać na drodze do zbawienia. Amen.

## EFFATA

Życie zakonne zmienia. Nie jest to może zbyt odkrywcze ani tym bardziej nowe stwierdzenie, niemniej nie przestaje ono być stale aktualne i nieustannie nas dotykając nie pozwala nam zapomnieć ile jest w nas samych *n i e n a s*. Wiadomo, że kształtuje nas środowisko, w którym żyjemy, relacje w nim panujące. Zmieniamy się, bo tego chcemy, bo tego pragniemy, bo to jest wymagane, bo tak się nas formuje. Wreszcie zmieniamy się, mimo że tego nie chcemy, tego nie pragniemy i za wszelką cenę chcemy być sobą, ale nie zauważamy, że już uświadomienie sobie kim jestem wyznacza swoistego rodzaju cezurę naszej własnej osobowości. Każde środowisko zmienia i każdy człowiek na nas w pewien sposób oddziałuje i tego nie da się zmienić. Nie można od tego uciec i skryć się za wielkim hasłem błędnie pojmowanej wolności za wszelką cenę, która uniemożliwia normalne funkcjonowanie w społeczeństwie i rani nie tyle nas, co wszystkich, którzy nie weszli w krąg owej wolności, a więc wszystkich poza nami samymi.

Przed człowiekiem, który pragnie prowadzić głębokie życie duchowe, życie wewnętrzne (a do



tego chyba w sposób szczególnie powołani są zakonnicy), zaczyna powoli otwierać się inna rzeczywistość. Zostają przed nami otwarte drzwi, za których progiem już nie jest takie samo jak było dotychczas. Za ich progiem to wszystko, co nas otacza zyskuje cudowne poczucie sensu i celowości. Jest to wejście w owo EFFATA, które nie jest niestety trwaniem ciągłym, ile raczej pewnym ulotnym przeblaskiem. Przekroczenie tego progu nie następuje od razu. Samo odkrycie drzwi wymaga trudu i wielkiej cierpliwości, owo poszukiwanie nie jest także wolne od cierpienia. Bo życie wewnętrzne boli. To wcale nie jest tak, że zanurzenie się w sobie i odkrycie innego wymiaru

rzeczywistości zwalnia nas od tej rzeczywistości, która dotyka nas na co dzień. Nie jest to ucieczka w świat iluzji i snu tym słodsze im bardziej niemożliwe staje się jego urzeczywistnienie. Odkrycie drzwi i próba ujrzenia co jest za ich progiem, mimo iż tak ulotna, zawieszona nas na pograniczu życia pełni i życia ku pełni. To trwanie na progu i patrzenie na to jak jest, a jak może być i być powinno, napawa bólem, który trudno opisać i trudno umiejscowić. Ból wyrwanego z serca spokoju? Cierpienie ustawicznego niezrozumienia? Łkanie na widok ludzi z wosku odlanych? Wylewanie własnej duszy i ból jej ciągłego odrzucania?

Nie wszyscy jesteśmy mistykami. Nie mam cudownego oglądu Pana Boga. Nie jestem cudownie napełnionym pojęciowo aniołem, bym nie miał się trudzić nad poznaniem prawdy. Jestem zwykłym człowiekiem, wielką Bożą pasją na pograniczu tego co zwierzęce i tego co boskie. Tkwę zanurzony w owej powłoce zmysłowości i poprzez nią tylko poznaję. Ona determinuje i kształtuje moje poznanie rzeczy tego świata, a co dopiero mówić o rzeczach świata, którego nigdy nie będę w stanie zgłębić w pełni? Jestem targany emocjami i zwykłym ludzkim szaleństwem, które ktoś kiedyś nazwał miłością. Tkwę na rozdrożu. Moje życie

wyznacza owo TAK Chrystusowi i owo TAK dla człowieka. Oczywiście mogę wyzbyć się uczuć, które niejednokrotnie targają człowiekiem, zdzierają go, czynią szaleńcem. Ale czy taki „szaleńiec”, nie pierwszy odkryje owe drzwi? I czy nie trzeba być „szaleńcem” by mieć śmiałość przekroczyć próg? Oczywiście mogę zanurzyć się w spokojnej toni racjonalistycznej, chłodnej i zdystansowanej interpretacji miłości, wiary czy nadziei. Mogę w kazuistycznym zapale maniaka wejść w interpretację wielkich prawd teologicznych, które tym bardziej stają się dla mnie niezrozumiałe i obce, im bardziej owe prawdy powstają na wielkich uniwersytetach, rodzą się w umysłach wielkich teologów, pomiędzy jednym a drugim odczytem, a nie na klęczkach w kaplicy, kiedy po całonocnej modlitwie pot zalewa skronie, łzy cisną się do oczu, a przeszywający ból w piersiach nie pozwala szepnąć nic więcej ponad prawdę odwiecznie znaną zwykłemu, szaremu człowiekowi, że Bóg jest miłością niepojętą. Ale oczywiście możemy pograć się w sielsko-idyllistycznym obrazie rzeczywistości, którą kształtujemy i w dzikiej satysfakcji dobrze wypełnianych obowiązków. Można, ba! Winniśmy postawić Boga na pierwszym miejscu, by zaraz obok Niego wygodnie usadowić naszą godną oso-

bę, a dopełniając owego ekstatycznego uniesienia odgradzić się murem od reszty grzesznego świata. I dobrze żyjemy. Bóg i ja, reszta się nie liczy. Do reszty dystans i unikanie jakiegokolwiek zbytniego zaangażowania się... zaangażowania? Ha! Ubabrani się kimś, splugawieniem się drugim, grzesznym i nie tak doskonałym jak ja. I bronię jak świętości siebie i swojej wolności, zanurzony w racjonalizmie udawanej bezproblemowości i oczywistości, wykalkulowanego życia dla siebie i Boga. Boga? Nie! Już nie ma Boga, bo przecież Bóg jest miłością, On kocha, a miłość zniewala. To wolność, która nie jest mi już potrzebna. Miłość przywiązuje, czyni zależnym, a pozwolić się kochać to właśnie owo tak denerwujące, tak irytujące zwracanie uwagi na drugiego. I po co to? Czy ja nie mam swoich wielkich spraw? Swojej wielkiej misji? Czasami bardzo niebezpieczne jest w wielkim zachwycie Boga nie dostrzec czło-

wieka. Myślę, że Bóg wcale nie chce nas na swoją całkowitą, znamionowaną egoizmem, wyłączność. Myślę, że chce również żebyśmy byli dla siebie, byśmy umieli znosić siebie nawzajem i sobie nawzajem pomagać, pozwolić sobie poczuć się być kochanym i kochać. Bóg umiłował człowieka ponad własne życie, ponad siebie, czy może nam zatem zabronić kochać siebie nawzajem? Czy grzechem będzie zachwycić się człowiekiem, którego świat odziera coraz boleśniej z wszelkiej czci i godności?

Czasami, gdy myślimy że jesteśmy nic nie warci, trzeba wejść w owo EFFATA i zobaczyć wielką życzliwość drugiego, wielki zachwyt nad nami samymi, wielką troskę, wielkie zaangażowanie i poświęcenie. Trzeba zobaczyć, że to sam Bóg patrzy tak na nas przez drugiego człowieka i w drugim człowieku, po to, by pomóc nam i temu drugiemu odkryć Jego samego, Boga.

**kl. Grzegorz Cyganik CRL**

## Piesza pielgrzymka na Jasną Górę

Dnia 6 sierpnia wyrusza z Warszawy 295 Warszawska Piesza Pielgrzymka Akademickich Grup „17” na Jasną Górę. W tym roku wędrujemy pod hasłem „Dokąd idziesz?”. Nawiązuje ono do tegorocznego ogólnego hasła liturgicznego, by przypatrywać się swojemu powołaniu. Zachęcamy, aby rozważania na ten ważny temat osadzone były na gruncie wędrującej wspólnoty. Niech Maryja skłania nasze serca do realizowania powołania, tak jak skłoniła serce Jezusa w Kanie Galilejskiej. Ruszmy więc w drogę do jej sanktuarium w Częstochowie. By to uczynić należy przyjść na Mszę św. 6-ego sierpnia do kościoła św. Anny w Warszawie. W tym roku nasza grupa Kanonicka błękitno – czerwono – błękitna wyrusza już 26 raz. Rozpoczynając to nowe ćwierćwiecze wspólnego kanonickiego pielgrzymowania zapraszamy serdecznie wszystkich, których serca rwą się, a nogi są zdolne do pielgrzymowania, aby odważyć się podjąć trud wędrowki w naszej grupie.

Zapisu na pielgrzymkę można dokonać w każdej kanonickiej parafii oraz u ks. Jarosława Klimczyka CRL pod

nr telefonu:

**602-477-238**

**kop@kanonicy.pl**

**skype: kanonicy**

## SKARB NA WYCIĄNIĘCIE RĘKI

Kim jestem? Dokąd zmierzam? Jaki jest sens mojego życia? Wielu ludzi w dzisiejszym świecie, w którym Bóg przestał być „modny” zatraciło właściwy sens swojego istnienia. Rok życia w murach klasztoru dał mi odpowiedź na te fundamentalne pytania. Życie zakonne jest darem pochodzącym od Boga, tajemnicą, której nigdy nie będę do końca potrafił zgłębić. Czas rocznego nowicjatu posiada dla mnie bez wątpienia dwa krańce: kiedy umierałem dla świata, który proponuje rzeczy jedynie kruche i ulotne oraz kiedy rozdziłem się dla Chrystusa, który zaoferował mi coś znacznie lepszego.

Zdarza mi się, że życie wydaje mi się monotonne. Nieraz doświadczam mnie. Nie robię tego, co chciałbym robić, nie jestem z tymi ludźmi, z którymi chciałbym być. Wiem jednak z całą pewnością, że to wszystko potrzebuje kogoś, dla kogo warto to robić, dla kogo warto kochać, ale też i cierpieć. Taką osobą z pewnością jest Jezus Chrystus. Jednak droga do tego odkry-



cia okazała się niełatwa. Wciąż jestem pod wrażeniem tego, co powiedział mi pewien ksiądz: „Jezus jest dla nas punktem orientacyjnym. Jest On zawiasek, na którym za-

wiesiłem drzwi swojego życia. Dzięki Niemu moje życie nabrało sensu”. Te słowa utkwiły głęboko w mojej pamięci. I to okazała się być odpowiedź na pytanie, które mnie wciąż „prześladowało”. Odnalazłem ją właśnie tutaj, w Klasztorze Kanoników Regularnych Laterańskich na krakowskim Kazimierzu. Zastanawiam się nad sensem i celem życia okazało się dla mnie konieczne. Człowiek zawsze będzie pograżony w rozpacz, dopóki nie odnajdzie głębokiego sensu, który sprawi, że jego życie nabierze barw. Jeśli nie odnajdziemy w naszym życiu Boga, pozostaniemy dla siebie zagadką bez odpowiedzi. Na podstawie swojego życia mogę powiedzieć, że to Jezus nadaje mu sens, ale nie tylko mojemu, ale każdemu.

Niestety, wielu młodych ludzi nie potrafi dzisiaj odnaleźć właści-

wego sensu, który nada smak ich życiu. Świadczy o tym przerażająca liczba samobójstw. Szukanie ratunku w narkotykach i alkoholu wydaje się, że droga staje się otwarta i prosta, ale to tylko złudzenie. Niejednokrotnie byłem świadkiem, jak wielu moich znajomych strumieniami przelewało alkohol, ale nigdy tak naprawdę nie odnaleźli w tym szczęścia.

Nie potrafię zrozumieć siebie bez pomocy Chrystusa. W nim odnalazłem odpowiedź na nurtujące mnie pytania. W powszechnym mniemaniu uważa się, że na życiu się nie znają, a dużo o nim mówią księża i siostry zakonne. W ilu to rozmowach brałem udział czy na ulicy, że duchowni nic nie wiedzą o prawdziwym życiu, bo żyją w izolacji, w oderwaniu od problemów przeciętnego człowieka. Jednak to właśnie w zakonie odnalazłem tych ludzi, którzy na życiu znają się naprawdę dobrze i potrafili dobrze je wykorzystać poświęcając je Bogu. Do czasu wstąpienia do zakonu, czy to Ja najmłodszy nowicjusz, czy kleryk albo ksiądz – wszyscy z nas wzrastali w rodzinach, w normalnym świecie, gdzie stykaliśmy się z codzienną trudną rzeczywistością, a nie w inkubatorach, odcięci od rzeczywistości. Z całym bagażem naszych życiowych doświadczeń, tych łatwych i trudnych, które złożyły

się na naszą historię, podjęliśmy wezwanie i wkroczyliśmy na drogę powołania.

W burzliwej dyskusji skierowano do mnie kiedyś słowa: „Co ty wiesz o życiu”. Nie muszę dowodzić, że jednak coś wiem. Nie czuję się ekspertem od jego spraw, bo niewiele przeżyłem jeszcze lat na tym świecie. Nie założyłem rodziny, bo swoje życie już w sierpniu złączyłem ślubami z Bogiem. Jednak śmiało mogę powiedzieć, że jednego jestem pewien, że warto w życiu postawić na Chrystusa. Żyć z Nim i tak jak On. Przekonałem się, że warto. Moi współbracia też się o tym przekonali. Naprawdę warto zaryzykować. Oddałem mu wszystko, nawet to co najcenniejsze – życie. Kto z was może stanąć przed drugim człowiekiem i powiedzieć mu, że nie zna się na życiu? Czy na życiu może znać się lepiej ten, który wiele przeszedł i doświadczył, może nawet dotknął samego dna, czy ten który dopiero „raczkuje” w życiu zakonnym? Myślę, że tu nie o to chodzi. Każdy z nas bez względu czy jest uczniem liceum, czy jest doświadczony przez życie, może wiele powiedzieć o życiu. Kto jest jednak tym najlepszym ekspertem życia, od którego czerpię siłę i łaski, by kroczyć drogami życia konsekrowanego? Bez wątpienia jest Nim Jezus, który mówi o sobie: „Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem”. Mogę też śmiało powiedzieć, że

osoby, które przez ślub czystości, ubóstwa i posłuszeństwa jednoczą się z Jezusem i im głębiej się w nim zanurzą, tym prawdziwiej poznają świat i kroczą pewniejszą drogą do szczęścia. To właśnie osoby zakonne, kroczące na co dzień drogą rad ewangelicznych ukazały mi właściwy sens i cel życia, który jest ukierunkowany na Jezusa.

Tak często myślę o wielu rzeczach. To jednak staram się codziennie przez chwilę zastanowić nad tym jak żyję, co będzie ze mną po śmierci?

Bruno Ferraro w jednym ze swoich opowiadań pisze:

- Gdzie mieszka Bóg?- zapytał mędrca pewien człowiek.

- Cóż za dziwne pytanie? Czyż świat nie jest pełen jego chwały? Bóg mieszka tam, gdzie mu się pozwala wejść. I to jest najważniejsze zadanie w naszym życiu, pozwolić wejść Bogu. Lecz pozwolić mu wejść właśnie tam, gdzie się znajdujemy, znajdujemy się rzeczywiście tam, gdzie żyjemy prawdziwym życiem.

- Stoję u drzwi i pukam-mówi Bóg. Czy otworzysz Mu dzisiaj swoje drzwi? Czy Jezus będzie mógł nadać sens twojemu życiu?

Przed wstąpieniem do zakonu w rękę często nosiłem telefon komórkowy. Spędzałem z nim wiele czasu. Na biurku miałem komputer podłączony do Internetu, z którego

często korzystałem. W wieczornych godzinach do dyspozycji dzieciątki telewizyjnych programów. W portfelu nigdy nie brakowało banknotów.

Można śmiało powiedzieć cały świat pod ręką. Oto jest dopiero życie. Możesz powiedzieć: A co ci jest jeszcze do szczęścia potrzebne? Jeśli nic, to dlaczego często moje życie było bez nadziei i prawdziwej radości? To dlaczego to wszystko mnie nudziło i powodowało wewnętrzną pustkę? Dlaczego cisnęły mi się łzy do oczu? Miałem to, co ważne, ale nie miałem jeszcze wtedy tego co najważniejsze. Dzisiaj nie posiadam ani komórki, ani komputera, ani większych pieniędzy..... Teraz już wiem, że każdy z nas ma niesamowity skarb na wyciągnięcie dłoni - Jezusa, który czeka obok na mnie, kilka metrów dalej 24 godziny na dobę. Czekają także na Ciebie....

Świat proponował mi szeroką, wygodną, ale ślełą drogę, prowadzącą donikąd. Chrystus zaproponował mi wąską drogę swojej miłości, na której czeka wieczność. Ja już wybrałem, otworzyłem mu swoje drzwi. Każdy dzień to dla mnie powracanie z bezdroży na tę jedną drogę - najważniejszą.

**nov. Piotr Szydelko**

## DNI MŁODZIEŻY KANONICKIEJ KRAKÓW 2007

Gdy usłyszałam, że w Krakowie organizowane są Kanonickie Dni Młodych w Bazylice Bożego Ciała przez Księży Kanoników Laterańskich nie wahałam się ani minuty dłużej, aby brać w nich udział. Pomyślałam, że swoim zapalem zarazę innych swoich przyjaciół i wspólnie razem pojedziemy brać udział w tym jakże pięknym dziele.

Nie straszna nam była długa droga i niezajomość wielkiego miasta, jakim jest Kraków.

Krakowscy przechodnie chętnie służyli nam wskazówkami jak dojść do wyznaczonego celu.

Gdy dotarliśmy na ulicę Bożego Ciała na naszych twarzach zagościł uśmiech od ucha do ucha. Pomyślałam sobie - „Jak tu pięknie”.

Nie byliśmy pierwszą grupą, jaka dotarła do szkoły, gdzie na 3 dni osiedliśmy. W szkole panowały przyjazne warunki, w powietrzu było czuć życzliwy powiew od każdego uczestnika. Każdy uśmiechnięty, skory do rozmowy. Już drugiego dnia sala była prawie pełna.

Grupy, które przyjechały na Ka-

nonickie Dni Młodych pochodziły z różnych stron Polski.

Opiekunami byli: ks. Marcin, ks. Paweł, panie Bernadetta i Małgorzata z Paszyna, pani Maria Cieszyńska, Dominika z Drezdenka, Marta z Gietrzwałdu, Asia z Milicza, Agnieszka z Warszawy.

Gdy któryś z uczestników potrzebował informacji, czy

wskazówek pomocną dłoń służyli klerycy i nowicjusze (wielki ukłon w Ich stronę), oraz dziewczyny z wolontariatu (Wielkie Dzięk!).

Głównym organizatorem Dni Młodych był ksiądz Jarek Klimczyk. To właśnie dzięki Niemu mogliśmy przeżyć tę wspaniałą przygodę z Bogiem i z drugim Człowiekiem. Ksiądz Jarek okazał każdemu z nas wielkie serce.

Na sali coraz bardziej tłoczno i gwarno...na zakończenie pierwszego dnia o godzinie 23 odbył się wspólny apel dziękczynny i zawierający kolejne dni naszego wspólnego wędrowania. Pora na sen...

II dzień rozpoczęliśmy od Mszy Świętej w Bazylice oraz Jutrznii. Śpiewem ubogacała Msze Święte oraz

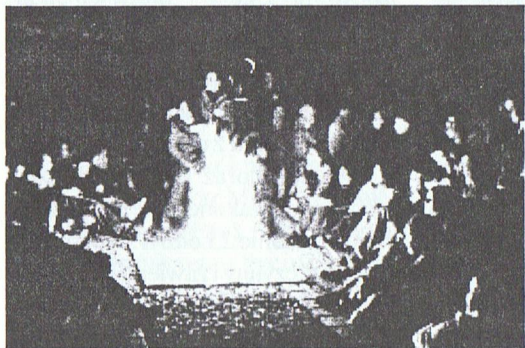




wspólne przebywanie schola z bogatym repertuarem i uzdolnionymi muzykami. Na bongosie znakomicie grał kleryk Łukasz, zaś na gitarze Paulina z Drezdenka i kleryk Szymon, a śpiewem zachwycała nas schola z Drezdenka.

W Kanonicznych Dniach Młodych brało udział około 190 uczestników. Niektóre grupy zorganizowane i liczniejsze, inne stanowiące mniejszość, oraz jednostki, które pełne zapału i optymizmu przyjechały do Krakowa. Wszyscy zgrani, stanowiący JEDNOŚĆ!!!

W pierwszym dniu, już na samym początku czekały Nas przemiłe niespodzianki. W ogrodach obok Klasztoru



urządzono zawody sportowe. Dziewczyny i chłopaki mogli wykazać się dobrą kondycją i sprytem w piłce siat-

kowej czy nożnej. Rywalizacja była bardzo zaciekle, zaś tak naprawdę liczyła się dobra zabawa. Wszyscy lepiej się poznawaliśmy. Pogoda była cudowna. Słoneczko świeciło mocnymi promieniami i dawało o sobie znać.

Tutaj piłka, tam śpiewy...docho- dzące odgłosy śmiechu i zachwytu. A na sali, pod czujnym okiem kleryka Grzegorza, rozgrywano mecz w ping-ponga. Emocje sięgające zenitu...jak dalek potoczy się gra? Kto wygra? Wszystkich zwycięzców nagrodzono podczas wspólnej zabawy przy ognisku, jakie zorganizowano wieczorem.

Gdy nad naszymi głowami pojawił się księżyc i gwiazdy... dobrze się bawiać śpiewaliśmy znane pieśni ludowe- wszyscy skocznie wydawali dźwięki „Szła dziewczeczka do laseczka...” czy „Hej, sokoły”. Podczas rozdawania nagród kleryk Łukasz B. podkreślił ważną prawdę, że powinniśmy dzielić się z drugim człowiekiem swoim szczęściem, swoją wygraną i sukcesami. Wtedy nagroda będzie nas samych cieszyć z podwojoną siłą.

Czyżbym o czymś zapomniała?

Na pewno nie. Mowa o... Oczywiście o zespole „40i30na70”. Tak, tak... wszyscy czekaliśmy na występ „Osiołków”. Muzyka przyjemna dla ucha, a słowa pełne WIARY, NADZIEI i MIŁOŚCI. Muzycy z zespołu rozruszali wszystkich do wspólnej zabawy i śpiewu. Pośród nas znaleźli się wierni fani muzyki „Osiołków”. Koncert spontanicznie wprowadził każdego w wir dobrego humoru.

Pierwszy dzień zakończyło wspólne odprawienie nabożeństwa majowego w klasztornym ogrodzie. Pan Bóg czuwa Nad każdym z Nas. Maryja jest przy Każdym z Nas.

Maryjo Królowo Nasza.

Pora na sen... Rano pobudkę zapewniał Nam kleryk Łukasz- Jego hasło brzmiało- „Wstawać maczki!”... po tych słowach w każdym z Nas budził się nowy zapał i chęć przywitania kolejnego, nowego dnia.

Jeszcze tylko poranna toaleta i śniadanko i nadszedł dzień III, a w nim również wiele atrakcji i przeżyć. Przed Nami dwie wycieczki, całonocne czuwanie w Bazylice, spowiedź święta, przyjęcie Pana Jezusa do swojego serca...



A, więc...grupy zostały utworzone i część pojechała z opiekunami zobaczyć miejsce, gdzie historia pokazuje, jak człowiek mógł być okrutny i zagubiony. Zwiedzili Oświęcim. Następnie udali się do rodzinnego miasta Jana Pawła II- Wadowic. Każdy mógł zasmakować papieskich kremówek..., „A tam była cukiernia...po maturze



chodziliśmy na kremówki”-wspominał Papież podczas wizyt w swoim mieście.

Kalwaria Zebrzydowska, również zachwyliła swoim pięknem uczestników wycieczki.

Zaś grupa II pod czujnym okiem opiekunów i przewodnikiem zwiedzała Kraków.

„Przez jeden dzień nie jesteśmy w stanie wszystkiego zobaczyć, ale to,

co najważniejsze i najpiękniejsze w Krakowie- widziałam”- z zadowoleniem w głosie stwierdziła Paulina.

Widzieliśmy Wawel, Sukienice, okno przy Franciszkańskiej 3, Barbakan, Kościół na Skalce. Słyszeliśmy Hejnał Mariacki, ciekawe opowieści przewodnika o dawnym i współczesnym Krakowie...

Wiele wynieśliśmy z tej lekcji historii. Dziękujemy!

Po kolacji, w Bazylice wyświetlony został film opowiadający historię i strukturę życia

Kanoników Regularnych Laterańskich na Kazimierzu. Film śledzono z uwagą i zainteresowaniem. Następnie swoje świadectwo życia i nawrócenia przekazał Nam Jan Budziaszek- wielki mu-



zyczył z całego serca.

Następnie przed uroczystą Mszą Świętą wystąpił zespół „Or e Shalom”, ze swoim repertuarem, który skłonił wszystkich do wspólnego śpiewu i przemyśleń...co ja chcę Bogu powiedzieć? Co chcę Bogu wyśpiewać?

Podczas czuwania dla każdego z Nas była okazja do spowiedzi świętej. Wielu z Nas z niej skorzystało. Pan Jezus zagościł w Nas samych.

Uroczysta Msza Święta była celebrowana przez Księdza Wizytatora Polskiej Prowincji Kanoników Regularnych Laterańskich Mariana Szczeciń.

Na zakończenie - podziękowania za wielkie serca i za pomoc w reali-

do Niego pomocną dłoń! A On tej Dłoni nie odrzucił... zawierzył Panu swoje życie! Dziś jest Człowiekiem, który trzeźwo myśli o życiu i tego Jan Budziaszek, również Nam



zyk, perkusista, wspaniały Człowiek. Mówił do nas jasno i zrozumiale. Mówił o swoim zagubieniu i o tym, jak szukał ratunku. I to właśnie Pan Jezus pomógł Mu stać się lepszym Człowiekiem. Dał Mu szansę! Wyciągnął

zacji Kanonickich Dni Młodych dla Księży, którzy mieli w tym swój zasłużony udział.

Bóg zapłać! Dziękujemy!

W godzinach popołudniowych w Klasztorze odbyła się Agapa. W refektarzu czekała na nas gorąca herbata i ciastko. Bramy Klasztoru zostały częściowo otwarte. Tajemniczość i ogromną świętość było czuć na każdym kroku.

Na zakończenie drózkami klasztornymi odbyła się Droga Światła.

Kanonickie Dni Młodzieży dobiegały końca.

W ostatnim dniu naszego pobytu był czas na dokładne uporządkowanie miejsc, w których przebywaliśmy, ostatnie rozmowy z nowo poznanymi ludźmi, zrobienie wspólnych zdjęć na pamiątkę i podziękowanie dla ludzi, którzy byli fundamentem naszego spotkania.

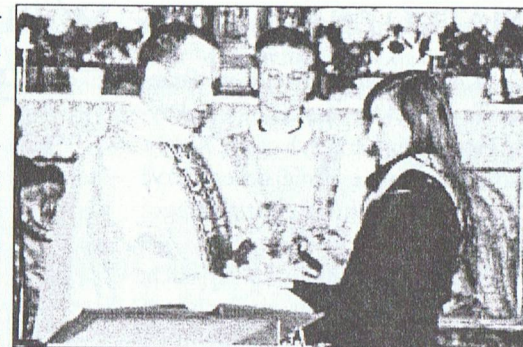
Wielkie dzięki dla nowicjusza Adama za to, że jako fotoreporter spisał się na medal.

Wielkie dzięki dla kleryków, którzy uśmiechem, rozmową darzyli każdego z nas.

Wielkie dzięki dla wszystkich uczestników Kanonickiego Spotkania Młodych.

Dla Opiekunów. Dla Dobrodziejów.

A wielkie, wielkie DZIĘKI dla głównego organizatora księdza Jarka, dzięki któremu mogliśmy wzrastać



w wierze, doświadczyć tylu wspaniałych rzeczy podczas pobytu w Krakowie.

Panie Boże - Tobie dziękujemy za to, że byłeś, jesteś i będziesz z Nami...!

Na zakończenie ks. Jarek powiedział tak: „Dziękuję Wam, za Waszą obecność! Do zobaczenia za rok na Kanonickich Dniach Młodzieży”

Do zobaczenia!:)

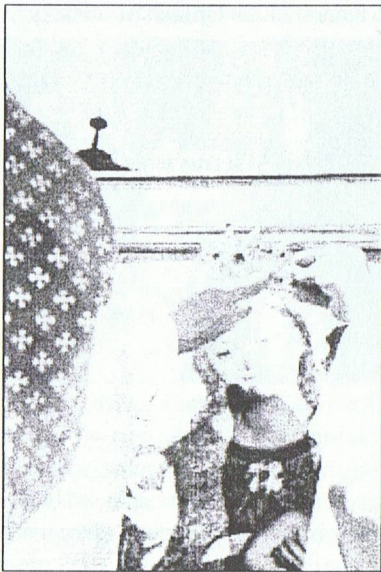
**Asia Wietrzyńska z Krośnic**

## MATKO ZBAWICIELA, MÓDL SIĘ ZA NAMI...

Koronacja to niezwykle wydarzenie. To dzień, który zapisuje się pięknymi literami na kartach historii. Każdy, kto ma możliwość w niej uczestniczyć doświadcza czegoś niezwykłego: ogromnej bliskości i miłości Maryi.

Maryja jest matką nas wszystkich. Kocha każdego bez względu na jego wady czy słabości. Zawsze możemy się do niej zwrócić w potrzebie, a Ona jako czuła i kochająca Matka zawsze nas wysłucha. Jej miłość do swoich dzieci jest bezinteresowna i przeogromna. Nie można jej wyrazić żadnymi miarami czy liczbami.

Na ten dzień nasza parafia oczekiwiała od kilku miesięcy. Modlitewne przygotowanie do koronacji poprzedzała



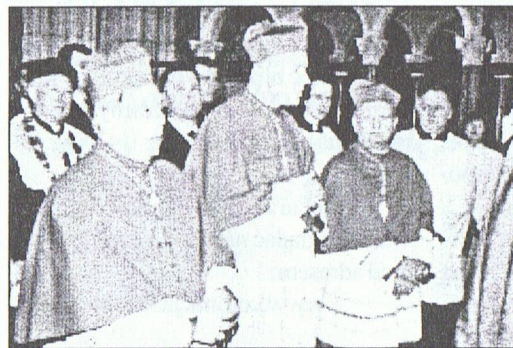
9 tygodniowa nowenna. W każdą sobotę w Bazylice Bożego Ciała modliliśmy się za parafian, dobrodziejów i wszystkich którzy przyczynili się do koronacji wizerunku Matki Bożej, a także prosiliśmy o duchowe owoce koronacji.

Tegoroczne uroczystości św. Stanisława przebiegały pod znakiem dwóch niezwykłych wydarzeń: koronacji obrazu Matki Zbawiciela papieskimi koronami z Bazyliki Bożego Ciała, i 750 rocznicy śmierci św. Jacka.

Wszystko rozpoczęło się uroczystą procesją z Wawelu na Skałkę z udziałem Episkopatu Polski. Obok tysięcy wiernych uczestniczyli w niej kardynałowie, biskupi, księża, profesorowie, rek-

torzy wyższych uczelni, bractwa, klerycy, zakony męski i żeńskie, grupy niepełnosprawnych a także Prezydent Polski – Lech Kaczyński, wicepremier Roman Giertych i Wielki Mistrz Zakonu Maltańskiego – Fra' Andrew Bertie. Mszy św. przewodniczył kard. Franciszek Macharski, a homilię wygłosił ordynariusz opolski abp Alfons Nossol.

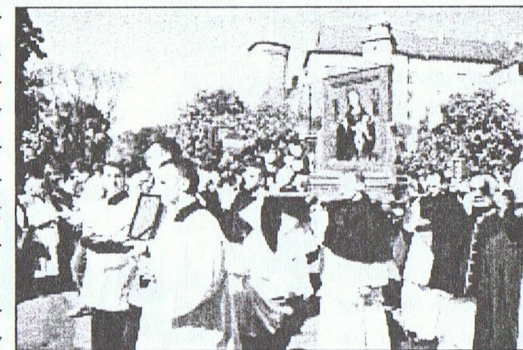
W procesji pod przewodnictwem metropolity warszawskiego abp Kazimierz Nycza niesiono m.in. relikwie św. Jacka, św. Brata Alberta, św. Siostry Faustyny i bł. Stanisława Kazimierczyka. Uczestników pochodu powitał na Skałce metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz. „Szczęśliwy Kraków, w po-



chodzi dziejów tego grodu, który w tym roku obchodzi 750-lecie swojej lokacji, kroczy znakomity orszak świętych i błogosławionych” – powiedział w słowach powitania kardynał.

Dekoracja ołtarza polowego, usta-

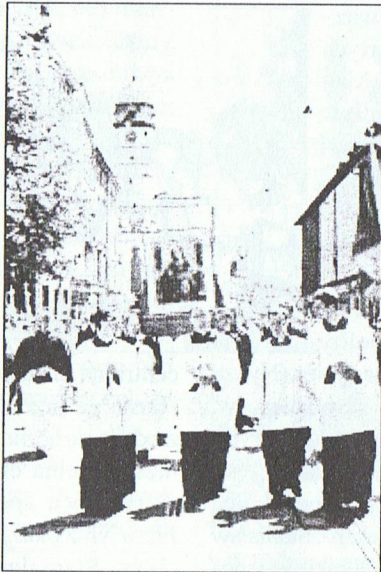
wionego na dziedzińcu klasztoru, nawiązywała do rozpoczętego w lutym na Skałce Roku Wielkich Polaków. Jej



centralną postacią był św. Stanisław i hasło: „Z przelanej krwi męczennika zrodziło się liczne potomstwo świętych, nieśmiertelna chluba Polaków”. To cytat z listu apostołskiego papieża Piusa XII z okazji 700-lecia kanonizacji św. Stanisława.

Na ołtarzu znalazły się także godło, biało-czerwona flaga oraz postacie polskich świętych: św. Wojciecha, św. Jacka, św. Faustyny, św. Królowej Jadwigi, św. Brata Alberta, św. Andrzeja Boboli, św. Maksymiliana Kolbe, św. Rafała Kalinowskiego i św. Stanisława Kostki. Były też postacie współczesne: Jan Paweł II i kard. Stefan Wyszyński oraz Wielcy Polacy spoczywający na Skałce: Karol Szymanowski, Adam Asnyk i Stanisław Wyspiański. W ten sposób oddano cześć tym, którzy tworzyli wielkie narodowe dziedzictwo Polaków.

W wygłoszonej homilii abp Alfons Nossol powiedział: „Moglibyśmy śmiało powiedzieć, że św. Jacek może być uznawany za współzałożyciela jedności Europy jako wspólnoty ducha. Jedność Europy musi jednak być wspólnotą wartości i kultury, bo tylko wtedy Europa będzie miała duszę”. Podkreślił również, że „Polska jako naród chrześcijański nadal musi stać na straży wartości - w imię zbawczej solidarności międzynarodowej”.



Po zakończonej homilii rozpoczął się najważniejszy moment uroczystości: koronacja obrazu Matki Zbawiciela. Papieskie korony nałożyło trzech kardynałów: Franciszek Macharski, Prymas Polski - Józef Glemp i Stanisław Dziwisz - Metropolita Krakowski.

Po zakończonej Eucharystii procesja wyruszyła w drogę powrotną na Wawel, a parafianie wraz z ukoronowanym obrazem Matki Zbawiciela udali się do Bazyliki Bożego Ciała na Kazimierzu. Ostatnim punktem tego wielkiego święta było zawierzenie parafii opiece Matki Bożej.

Był to wspaniały dzień. Koronacja obrazu Matki Zbawiciela na zawsze

pozostanie w moim sercu. Z pewnością wielokrotnie będę wracał w swoich myślach do tego dnia i do tej chwili,

w której Matka Boża i jej Syn otrzymali piękne, złote korony – dowód naszej ogromnej miłości i wdzięczności.

Jednak, aby koronacja miała pełny wymiar musimy pamiętać o jednej niezwykle ważnej rzeczy: akt koronacji nie kończy się w momencie nałożenia koron, on się dopiero rozpoczyna i winien trwać każdego dnia w naszych ser-

cach. Życie zgodne z Dekalogiem, uczciwość, dobre uczynki, poszanowanie i pomoc bliźnim – to są korony którymi każdego dnia powinniśmy koronować Matkę Najświętszą.

Zdjęcia z uroczystości koronacji można oglądać na stronie internetowej pod adresem:

[www.koronacja.kanonicy.pl](http://www.koronacja.kanonicy.pl)

nov. Adam Wójcicki

*Życzę ci odwagi, jaką ma słońce,  
które codziennie od nowa wschodzi nad wszelką  
nędzą świata.  
Niektórzy po zapadnięciu zmroku  
już nie potrafią uwierzyć w słońce.  
Brakuje im tej odrobiny cierpliwości,  
aby doczekać nadchodzącego poranka.  
Kiedy przebywasz w ciemnościach, spójrz w górę.  
Tam czeka na ciebie słońce.  
Ono nie omija nikogo.  
Ciebie też nie ominie,  
jeśli nie schowasz się w cień.  
Z każdym dobrym człowiekiem,  
który zamieszkuje ziemię,  
wschodzi jakieś słońce.*

**Phil Bosmans**

## Prusickie stawy kanonickie

Prusicko – wioska zagubiona wśród lasów, położona w odległości 26 km na północ od Częstochowy, niczym szczególnym się nie wyróżnia od innych wiosek poza sąsiedztwem z doliną rzeki Warty i kilkoma kilkukhektarowymi stawami hodowlanymi. Jak w każdej takiej wiosce historia jej była i jest przekazywana tylko ustnie z pokolenia na pokolenie i zwykle dotyczy dziejów najwyżej trzech pokoleń – reszta szła w zapomnienie.

Rzecz się miała podobnie z historią owych stawów. Wiadomo było tylko, że od dawien dawna były dwa stawy przy źródłisku, które nabyła w okresie międzywojennym rodzina Lubomirskich, a po wojnie stanowią już własność PGR. Niezależnie jednak czyją pozostawały własnością, od zawsze w okresie letnim stawy były publicznym kąpieliskiem dla mieszkańców całej wsi i pokusą dla młodocianych kłusowników, którzy ze sportowym upodobaniem rozgrywali zawody ze strażnikami stawów.

Ten opis „jakiegoś tam” Prusicka nie znalazł się tu bez powodu. Otóż okazuje się, że owe stawy były darowizną znanego rycerza Hińczy z Rogowa herbu Dziadosza – kasztelana Sandomierskiego (XV w.) na rzecz Kanoników Regularnych Laterań-



skich z Mstowa. Pierwsze udokumentowanie tej darowizny można znaleźć w kronikach Jana Długosza, który urodził się w Brzeźnicy, wiosce położonej w odległości 7 km od Prusacka.

Ponieważ Prusicko było zawsze (do rozbiorów) w rodzinie spadkobierców Hińczy z Rogowa, to można twierdzić, że owe stawy przez przynajmniej trzysta lat były własnością kanoników z Mstowa. Nie jest to zapewne szczególne odkrycie dla samych Kanoników Regularnych, bo chyba gdzieś w archiwach taki akt darowizny się znajdzie, jak i dokument kasacyjny z czasów rozbiorów. Odkryciem na dzisiaj, wartym wzmianki w Cor Unum, są właściwości wody w tych stawach, która nadal zachowuje kanonickie fluidy.

Takie twierdzenie na pewno graniczy z daleko idącą konfabulacją, ale coś jednak jest na rzeczy z tymi kanonickimi fluidami.

Okazuje się bowiem, że jeżeli ktoś jest powołany do stanu kapłańskiego i wykąpie się w tych stawach to na pewno wybiera Zakon Kanoników Regularnych. Jest na takie twierdzenie niezbity dowód współczesny,

bo wśród obecnych księży jest taki właśnie kanonik który spędzając w dzieciństwie wakacje u swoich dziadków w Prusicku, z upodobaniem taplał się w kanonickich stawach, a fluidy zawarte w wodzie sprawiły, że potem czując powołanie kapłańskie wybrał bez wahania właśnie zakon kanonicki.

A co to są i skąd tam się wzięły fluidy kanonickie?

Jeżeli mamy trochę wyobraźni historycznej, to przyznamy, że jest bardzo prawdopodobnym stwierdzenie, że do prac przy stawach wysyłano kandydatów do zakonu – nowicjuszy.

Można sobie też wyobrazić, jak wtedy ci chłopcy nurzali się w mule torfowym, byli torturowani przez komary, ziębli w jesiennej porze chwytając karpie wigilijne, pocąc się latem przy oczyszczaniu stawów, a ich zimny pot, łzy sieroco, myśli czarne, wtapiały się w atomy wody stawowej. I to wtedy woda stawowa nabierała ducha fluidów kanonickich, które zostały w niej do dzisiaj. Także bardzo prawdopodobny był zwyczaj kanonicki zbiorowej kąpieli w tych stawach (rodzaju ablucji) wszystkich nowicjuszy przed obłóczynami. Stąd fluidy wzbogacały się o dalsze atomy męskich decyzji, silnej woli i zdyscyplinowanych myśli.

A sama woda w stawach też nie była wodą zwyczajną, bowiem stawy były i są zasilane z kilku źródełek, które zanim wpłynęły do stawów two-

rzyły strugę z krystalicznie czystą wodą o właściwościach leczniczych (pomagała na bóle reumatyczne). Także ówczesna wiejska zielarka do przyrządzania wywarów używała tej wody twierdząc, że leczy „sama z siebie”. Coś prawdy w tym było, bo wszyscy mieszkańcy wioski od momentu zaprzestania raczkowania do późnej starości nie chorowali, więc nie korzystali z usług lekarzy i szpitali, i umierali sobie godnie „na śmierć” na własnym łóżku pod domowymi świętymi obrazami i w otoczeniu rodziny.

Czasy się jednak zmieniły. Mieszkańcy Prusicka nie kąpią się tak jak kiedyś w stawach kanonickich, bo każdy ma łazienkę i może dlatego coraz częściej chorują. Znachorka dawno już zmarła, stąd nikt już takich mikstur na wszelkie choroby nie przyrządza, chociaż i ziół jest w bród i źródełka nadal są takie jakie były. Powołani młodzieńcy nie wstępują już do Kanoników, bo jeżdżą na basen do Częstochowy.

Tylko karpie ze stawów kanonickich na stole wigilijnym nadal mają wspaniały smak, może dlatego, że były hodowane w fluidalnej wodzie, a może dlatego, że zawsze musiały i nadal muszą pochodzić z kradzieży.

**Zenon z Prusicka**

## Gdy Bóg posyła Matkę - - 130 rocznica objawień maryjnych w Gietrzwałdzie

W tym roku mija sto trzydziesta rocznica objawień maryjnych w Gietrzwałdzie. Począwszy od 27 czerwca, aż do 16 września 1877, Matka

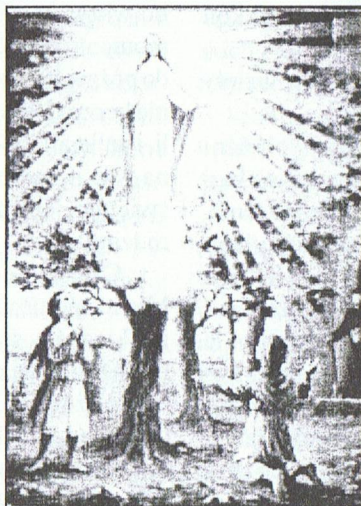
Boża ukazywała się w tym miejscu przeszło sto sześćdziesiąt razy dwóm prostym dziewczynkom, Barbarze Samulowskiej i Justynie Szafranek. I jeżeli prześledzimy historię objawień maryjnych nie tylko w Gietrzwałdzie, ale na całym świecie, to zauważymy, że Maryja ukazując się w konkretnym miejscu i czasie, gdzie

o przypadkowości nie może być mowy, zawsze przynosiła ze sobą przesłanie, które konkretne osoby miały nieść całemu światu. Tak jest również w przypadku Gietrzwałdu. Oczywiście przesłanie Matki Boga to nie rewolucja, która obala stare prawdy teologiczne. Jest to ciche wołanie za człowiekiem i jego miłością. Maryja wzywa w Gietrzwałdzie do pokuty i modlitwy. Bardzo charakterystyczne jest jej wołanie o modlitwę bardzo konkretną i bardzo prostą – wołanie o różaniec, jako lekarstwo na nasze choroby. Maryja mówi także o pokucie. Dziś to słowo

odpycha. Młodzi na hasło pokuta widzą średniowiecznych cierpiętników okładających się biczami. Czy jednak Maryja chodzi o taką pokutę? Absolutnie nie!

Ona woła o pokutę serca. O zwrócenie się ku Bogu całym sobą. To nawet nie paenitentia, co raczej metanoia - dogłębna i radykalna przemiana życia, Boża rewolucja w sercu każdego człowieka. Objawień maryjnych w Gietrzwałdzie nie można rozważać w oderwaniu od konkretnych czasów, jednakże nie wolno zapominać o ich uniwersalnym charakterze. Maryja mówi do konkretnych osób, ale poprzez nie woła o ludzkość i o jej zwrócenie się ku Bogu. Jej wołanie, mimo iż miało miejsce sto trzydzieści lat temu nie przestaje być aktualne także i dziś. Bo wołanie o człowieka nigdy nie traci na aktualności. Bo wołanie o miłość nigdy się nie przedawnia. Bo wołanie o Boga w życiu każdego z nas, nie może wejść w przeszłość bądź przyszłość, ono jest ciąglą teraźniejszością.

Gietrzwałd to jedyne miejsce w Polsce, gdzie objawienia maryjne zostały oficjalnie potwierdzone przez

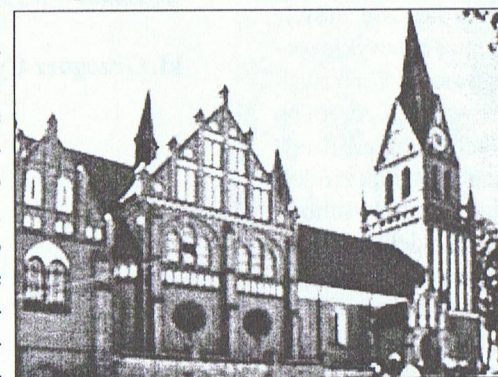


Kościół. Oczywiście droga do ich za-twierdzenia była niezwykle długa i bardzo trudna. Była to droga walki o prawdę. Wiadomo przecież powszechnie, że do każdego objawień prywatnych Kościół podchodzi bardzo ostrożnie, starając się je dokładnie zbadać. Gdy objawienia mają charakter powszechny, to znaczy, gdy Maryja za pośrednictwem pewnych osób pragnie zanieść

przesłanie całej ludzkości, szatan nie szczędzi sił, by na różne sposoby zdyskredytować to przesłanie. Bardzo często zdarza się, że przy objawieniach maryjnych w róż-

nych zakątkach świata, pojawiają się liczne objawienia rzekome, zwane lustrzanymi. Po szczegółowych badaniach okazują się one jednak czystym złudzeniem, halucynacją, zbiorową sugestią, po prostu działaniem złego. Niestety, bardzo często jest tak, że wielkiemu dobru towarzyszy działanie złego. Nie inaczej też było w przypadku Gietrzwałdu. W pewnym momencie obok dwóch znanych już nam dziewczynek, pojawiły się kolejne wizjonerki. Były nimi Katarzyna Wieczorkówna i Elżbieta Bilitewska, które również twierdziły, iż objawia im się Matka Boża. Szatan zawsze pragnie przekre-

ślić Boże dzieło i szuka ku temu współpracowników. I mimo że to, jak i kolejne wydarzenia w pewnym momencie postawiły cud objawień na skraju wymysłu, a same dziewczynki miano uznać za chore psychicznie, to jednak prawda i tak zwyciężyła. Droga tryumfu prawdy bywa bowiem kręta i wyboista, nierzadko nie jest wolna od cierpienia i poniżenia, jednak zawsze objawia nam



pełnię i zawsze ten tryumf prawdy zwycięża. Zresztą jak często się zdarza, że ci, którym zostają objawione niepojęte tajemnice, stają się nie tyle ich ku-

stoszami, ile ich męczennikami. To widać chociażby na przykładzie Barbary i Justyny. Samo cudowne nawiedzenie ich przez Maryję, ów mistyczny ogląd tej tajemnicy, jaką niewątpliwie jest Matka Boga, owo tak radykalne oderwanie od tego życia i wejście w jego inny wymiar, wcale nie spowodowały ich automatycznego uznania za święte. Ilekroć w ich życiu było zapewne z tego powodu bólu i cierpienia. I to nawet ze strony najbliższych. Niepojęta to rzecz cierpieć z powodu łaski. Bóg w sposób niepojęty kieruje naszymi drogami i trzeba mieć to na uwadze, że za widzialną ręką człowieka, który

może nawet zadawać ból, kryje się zawsze niewidzialna ręka Boga, która mieszając na przemian radość ze łzami prowadzi narody ku ostatecznemu celowi, ku spotkaniu z Nim.

Dla mnie Gietrzwałd to miejsce naprawdę wyjątkowe. Wiąże się to oczywiście z tym, że jest to miejsce poświęcone obecnością Maryi. W Gietrzwałdzie czuje się jej czułą opiekę i tutaj wszystko zdaje się mówić o Niej. Jest to miejsce niezwykle urokliwe. Kto był choć raz w Gietrzwałdzie, kto spacerował wieczorem po okolicznych polach, kto szedł drogą prowadzącą ku cudownemu źródelku, kto podziwiał tutejsze wschody i zachody słońca, czuł delikatne mśnięcie wiatru, zapach tej ziemi, widok prostych i dobrych ludzi tu mieszkających, kto ujrzał świat zastygły jakby w kontemplacji oczekiwania na Jej powrót, kto w końcu ukląkł przed obrazem cudownej Pani, by zawierzyć jej wszystkie swe bolączki, ten zrozumie...

Nad tą cudowną rodzinną atmosferą panującą w Gietrzwałdzie czuwają również księża kanonicy tutaj pracujący. Dbają oni o to, aby każdy pielgrzym tu przybywający, nieraz z bardzo daleka czuł się jak w domu, czuł się ... jak u mamy. Myślę, że warto ich tu wymienić. Powiedzieć o księdzu Józefie Stramku, księdzu Janie Brzozowskim, księdzu Janie Nowaku, księdzu Stanisławie Chojnickim, księdzu Zdzisławie Palusie,

czy księdzu Kazimierzowi Łataku. Natomiast nad całością czuwa ksiądz rektor Kazimierz Brzozowski, który stara się usilnie, aby orędzie Matki Bożej Gietrzwałdzkiej dotarło do każdego człowieka. Bo Bóg tak troszczy się o nas, że posyła nam swoją Matkę, która dniem i nocą nieustannie wstawia się za nami byśmy byli święci, tak jak jej Syn.

**kl. Grzegorz Cyganik CRL**

## 130 LAT od objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie



**Porządek Mszy św. i nabożeństw  
w Sanktuarium Maryjnym w Gietrzwałdzie**

**Msze w niedziele i święta:**

**7<sup>00</sup>, 9<sup>00</sup>, 11<sup>00</sup>, 14<sup>00</sup> (w sezonie letnim), 16<sup>00</sup> i 18<sup>00</sup>**

**Msze w dni powszednie: 7<sup>00</sup>, 12<sup>00</sup> i 18<sup>00</sup>**

**Różaniec: 6<sup>30</sup>, 11<sup>30</sup> i 17<sup>30</sup>**

**Modlitwy do Miłosierdzia Bożego: 15<sup>00</sup>**

**Apel Maryjny: w okresie letnim codziennie o 21<sup>00</sup>**

**Nowenna do Matki Bożej Gietrzwałdzkiej**

**w każdą środę po Mszy Św. wieczornej**

**Tegoroczny odpust główny przypadnie 8 i 9 września**

**Na miejscu istnieje możliwość noclegu w Domu Pielgrzyma**

**SANKTUARIUM MARYJNE**

**W GIETRZWAŁDZIE**

**Zakon Księża Kanoników Regularnych Laterańskich**

**11-036 GIETRZWAŁD**

**tel. (+48) (089) 512-31-02 fax 512-34-06**

**<http://www.gietrzwald.3c.pl/>**

## Z życia seminarium



### Wielki Tydzień

Rozpoczynając kronikę, trzeba zacząć od wydarzeń związanych z Wielkim Tygodniem. Tradycyjnie już w Niedzielę Palmową przy parafii Bożego Ciała w Krakowie odbył konkurs palm. Wzięło w nim udział bardzo

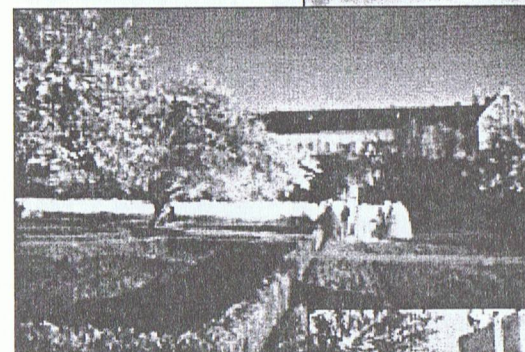
wiele dzieci, zachęconych licznymi nagrodami. Mimo że był to Prima aprilis, nagrody i cukierki były prawdziwe, bo dzieci włożyły w swoje dzieła całe serca i zdolności. Byli i tacy, którzy wykonali dwie palmy, celem podwojenia swoich szans na wygraną.



Wielki Czwartek jest dniem w sposób szczególny przeżywanym we wspólnocie kapłańskiej. Z tego tytułu wszyscy kapłani naszej wspólnoty zgromadzili się przy jednym Ołtarzu, by wspólnie sprawować Mszę św. Przewodniczył jej ks. przeor Dariusz Kaczyński.

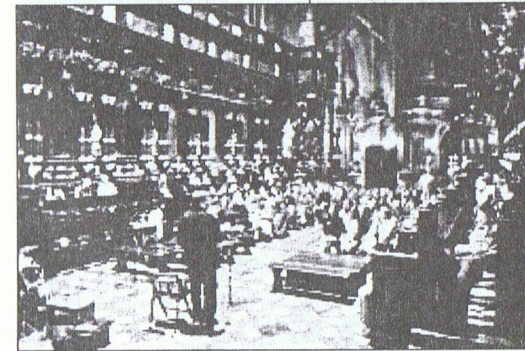
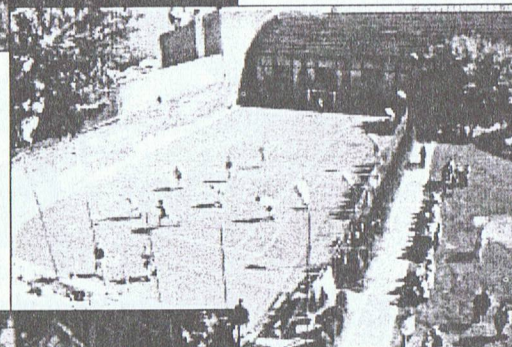
### Dni Młodzieży

Długi majowy weekend w tym roku upłynął pod patronatem Dni Młodzieży Kanonickiej. Licznie przybyła młodzież znacznie odmłodziła sześćsetletni klasztor, którego mury, mimo że stare i zimne



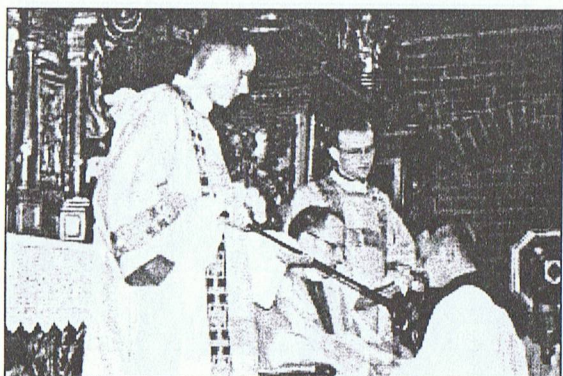
dały schronienie zmarzniętym i zmęczonym nocnym czuwaniem gościom. Oprócz wspomnianego czuwania uczestniczyliśmy wspólnie w Liturgii Eucharystycznej i Liturgii

Godzin. Nie zabrakło również wspólnej zabawy czy to podczas koncertów ewangelizacyjnych („Osiołki” i „Orze Szalom”), zawodów sportowych, czy wspólnego ogniska. Pragniemy podzię-



kować serdecznie wszystkim uczestnikom za przyjazd oraz świadectwo życia wiarą. W sposób szczególny dziękujemy młodzieży z Krakowa za zaangażowanie w przygotowanie i pomoc w przeprowadzeniu Dni Młodzieży Kanonickiej.





### Śluby

W Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski kl. Łukasz Grzechca CRL złożył wieczystą profesję zakonną. Tym samym postanowił poświęcić całe swoje życie Bogu na chwałę. Dziękując Bogu za dar jego powołania życzymy mu,

aby w spełnianiu tego, co ślubował, odnajdywał radość i pokój ducha.

### Koronacja

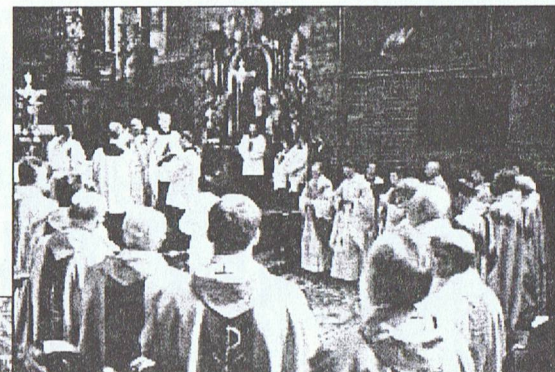
13 maja obchodziliśmy w Krakowie uroczystości ku czci św. Stanisława. W tym roku miały one wyjątkowe znaczenie dla naszego zakonu i całej parafii



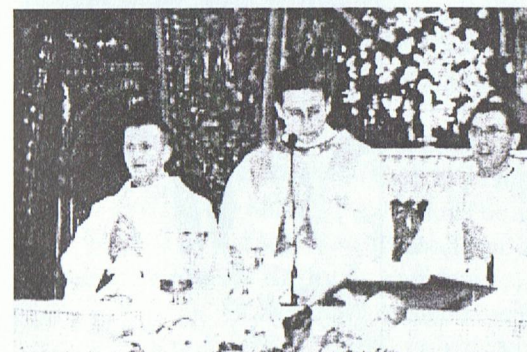
Bożego Ciała, gdyż podczas tych uroczystości został ukoronowany obraz Matki Zbawiciela. W procesji z Wawelu do Bazyliki Ojców Paulinów na Skałce Kanonicy Regularni nieśli obraz Madonny oraz korony. Podczas Mszy św. koncelebrowanej przez biskupów Episkopatu Polski oraz biskupów z zagranicy, aktu koronacji dokonali: Prymas Polski kardynał Józef Glemp, Metropolita Krakowski kardynał Stanisław Dziwisz oraz JE kardynał Franciszek Macharski.

### Święcenia

19 maja w Bazylice Bożego Ciała dwaj nasi współbracia Łukasz Bugała CRL i Łukasz Grzechca CRL przyjęli z rąk ks. bp Romualda Kamińskiego, biskupa



pomocniczego diecezji elckiej, święcenia diakonatu, natomiast diakon Tomasz Tyszkiewicz CRL otrzymał święcenia prezbiteratu. Nowo wyświęconym diakonom życzymy satysfakcji z ofiarnego spełniania służby, do jakiej wybrał ich Kościół, natomiast księdzu Tomaszowi, składając serdeczne podziękowania za wieloletnią współpracę z naszą gazetką seminaryjną, życzymy aby nie gasła w nim fascynacja z jaką spełnia swoją posługę kapłańską i aby nigdy nie ustął w wierności Chrystusowi i Jego Kościołowi.

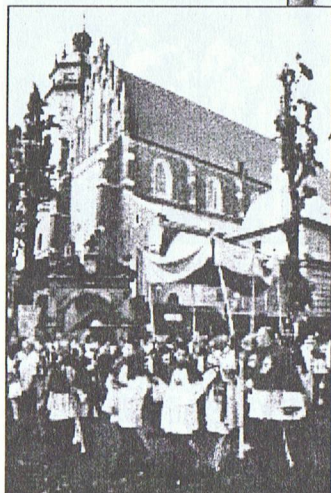


### Prymicje

27 maja udaliśmy się do Elku, aby z ks. Tomaszem Tyszkiewiczem CRL oraz jego bliskimi dzielić radość Mszy świętej prymicyjnej w rodzinnej parafii. Natomiast tydzień wcześniej przeżyaliśmy jego pierwszą Mszę św. w Krakowie.

## Boże Ciało

Tegoroczne uroczystości odpustowe przy parafii

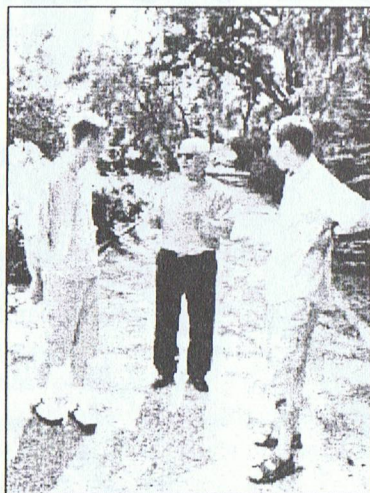


Bożego Ciała prowadził Opat Generalny Kanoników Regularnych Laterańskich Bruno Giuliani CRL. Celebrował on Mszę świętą odpustową oraz przewodniczył uroczystej procesji ulicami krakowskiego Kazimierza, podczas której na przykościelnym placu wygłosił płomienne kazanie.

## Sesja

1 czerwca rozpoczęła się letnia sesja egzaminacyjna w naszym Instytucie. Po blisko trzytygodniowych trudach wszystkim nam udało się pomyślnie zakończyć kolejny semestr. Dzięki temu możemy teraz, ubogaceni minionym rokiem, wyruszyć na praktyki letnie oraz wakacje domowe.

Przy okazji wizyty ks. Opat kilkakrotnie spotkał się z nami, jak również dał się namówić na wspólny spacer po Krakowie. Podczas zwiedzania ogrodu misjonarzy, u których studiujemy, okazał się doskonałym botanikiem, znając bodajże wszystkie gatunki drzew i krzewów.



Redakcja „Cor Unum” składa serdeczne podziękowania wszystkim, którzy modlitwą wspierają naszą pracę.

Słowa wdzięczności kierujemy pod adresem naszych współpracowników, którzy przyczyniają się do rozprowadzania naszej gazetki na terenie swoich parafii.

Pragniemy również serdecznie podziękować tym, którzy ofiarowują swój trud i zdolności, dzieląc się swoimi doświadczeniami na łamach „Cor unum”.

Wszystkim, którzy swoją ofiarnością przyczyniają się do rozwoju naszej gazetki składamy serdeczne podziękowania.

Tym, którzy chcieliby ofiarą pieniężną wesprzeć naszą gazetkę, oraz Seminarium, podajemy nr konta, na który można dokonać wpłaty:

**Wyższe Seminarium Duchowne**

Zakon Księża Kanoników Regularnych Laterańskich

Ul. Bożego Ciała 26, 31-059 Kraków

Konto: PKO BP SA Oddział I w Krakowie

**13 1020 2892 0000 5602 0187 7265**